Voltaire, Nagroda cnoty
W-wa, [1767]

ZONA CHORUIĄCA
KOMEDYA

we trzech Aktach
Od JMci PANA GELLERTA
Po niemiecku napiſana
teraz z niektoremi odmianami po polſku
PRZETŁUMACZONA
Przez B.T. SPIKIERMANA



Edycya druga.

w WARSZAWIE, 1773.
Nakładem MICHAŁA GRELA
Bibliopoli J.K.Mci.
w Marywilu N.19. Pod znakiem Poetow

OSOBY

PIESCICKA.

PIESCICKI.

MAGDUSIA Stryieczna ſioſtra Pieſcickiego.

HELENKA przyrodna ſioſtra Pieſcickiey.

WIETRZNIKOWSKI Chiromanciſta.

POMAGALSKI Kum Państwa Pieſcickich.

AKT I.

SCENA I.

Pieſcicka w krześle ſtękaiąca, *Magduſia*.

Magd: COż to? W. Pani Dobrodziey-ka choruieſz? Ach ſerdecznie mi W. Pani żal. Ale czymże ia W. Panią Dobrodzieykę mam ratować?

Pieſcicka ſtękaiąc. Niczym wcale. Tylko proſzę, ażebyś W. Panna tey choroby nie miała za letką, w ktorey zoſtaię. W. Panna zawſze maſz zwyczay mię pocieſzyć, y naygorſzy przypadek zda ſię W. Pannie być bagatelą, żadney za ſobą konſekwencyi nie pociągaiącą.

Magd: Przynaymniey powiedz mi W. Pani Dobrodzieyka, co ſię iey złego zdarzyło. Poprzyſięgam, że nie będę przeſzkadzała, ieżeli W. Pani Dobrodzieyka w oſobności y troſkliwości maſz więkſze upodobanie, niżeli w kompanii y rozrywkach. Ja rzetelnie ſię przyznaiąc, miarkuię u W. Pani Dobrodzieyki więcey fraſunku y tęſkliwości, niżeli choroby.

Pieſcicka. Co to za myśl niepotrzebna!

Czy śmieſz W. Panna o moiey chorobie powątpiwać? W. Panna przed kilku lat daleko byłaś rozumnieyſzą niżeli teraz.

Magd: Wielce dziękuię W. Pani Dobrodzieyce za tę pochwałę, ktora bardzo przyſtoi na te uprzykrzenie, co dziś na twarzy W. Pani Dobrodzieyki wydaie ſię. Tym czaſem rozmierzenie granic mądrości W. Pani Dobrodzieyki y mego nierozumu zoſtawmy innym. Ja zaś niechcąc daley przeſzkadzać moiemi zarzutami rekommenduię ſię łaſkawemu ſercu, y życzę tyle polepſzenia, ile W. Pani Dobrodzieyka potrzebuieſz.

Pieſcicka. A poczekayże W. Panna, wſzak ieſzcze niewieſz, czego mi brakuie. Otom chora y bardzom chora! do ſamego obiadu wielkie miałam nudności. Może żem ſię zrana oziębiła.

Magd: Ponieważ W. Pani Dobrodzieyka narzekaſz na nudności y ſupponuieſz, że to z oziębienia, to ſię W. Pani Dobrodzieyka na godzinkę połóż, dobrze ſię przykrywſzy. Wſzakże te nudności łatwo mogą uſtąpić, iak ſię W. Pani Dobrodzieyka dobrze rozgrzeieſz.

Pieſcicka. Już W. Panna znowu zaczynaſz mię cieſzyć? *Nudności mogą łatwo uſtąpić*, co mi to za pociecha?

Magd: Ja radzę powtórnie, żebyś ſię W. Pani Dobrodzieyka położyła; wſzak ſię W. Pani Dobrodzieyce w krótce polepſzyć może.

*Pie_*

Pieſcicka. Może, może, a może y nie Zkądże W. Panna wieſz, że mi ſię polepſzy? Czuię mocne zburzenie we krwi. Wiadomo W. Pannie, że ſię nie łatwo uſkarzam. Boday tę Panią Pomagalſką z iey wizytą! że mię w ſwoim nowym Robronie zrana ſiliła do gadania.

Magd: Przez to ſię W. Pani Dobrodzieyka nie uleczyſz, że ſię na Panią Pomagalſką gniewaſz; owſzem to bardziey W. Panią Dobrodzieykę zalteruie. Zapomniy W. Pani Dobrodzieyka iuż o tym. Dobrey przyiaciołce trzeba czaſem wybaczyć.

Pieſcicka. Oy gdybyś ią W. Panna była widziała; miała Robron z śliczney nowomodney materyi, ktora dopiero z Francyi tu ſię ziawiła. Sama właśnie w ſobie iako małe dziecię zakochała ſię; więcey ſta razy ſię pytała, ieśli mi ſię ta materya podoba. Głupia! rozumie podobno, że lepſza odemnie, ponieważ ia takiego ieſzcze Robronu niemam. Ale ia ſie przez to martwić nie będę.

Magd: Niechay ſię Pani Pomagalſka iak chce ſtroi, przecię ſuknie iey błędow nie przykryią. Ja tym czaſem W. Pani Dobrodzieyce przeczytam Młodziana (*) wielce mi ſię podoba, y ſpodziewam ſię, że y W. Pani Dobrodzieyce pod czas

(*) *Sławna Kſiążeczka w ięzyku Niemieckim.*

mego czytania kawa nie źle będzie ſmakowała.

Pieſcicka. Prawda: gdybym była tak zdrową iak W. Panna; byłaby ta zabawa dla mnie wdzięczna y miła. Ale W. Panna wiedząc żem chora, ſmieſz mię takiemi inkomodować brédniami? kto wie, w ktorym ſię teraz oknie Pani Pomagalſka w tym nowym ſtroiu prezentuie? O iak to głupie kobiety, ktore ſię tak zbytecznie kochaią w paradzie!

Magd: Kiedy W. Pani Dobrodzieyka niechceſz, żebym tey Kſiążeczki czytała, to póydę, bo wiem, że w niczym iey dopomoc nie potrafię.

Pieſcicka. To idź W. Panna, kiedy ſię iey podoba, wſzak ia nie bronię. Lecz wiem, żeby ſię y W. Pannie ta Kſiążeczka nie tak podobała, gdyby nie była pod imieniem Młodziana. Czy rozumieſz W. Panna, co ia chcę mówić?

Magd: W. Pani Dobrodzieyka chceſz mi powiedzieć, że ia przywiązanie mam do Kawalerow. Przyznam ſię, gdyby wſzyſcy Kawalerowie takie mieli przymioty, y takiego byli charakteru, iako ten, ktorego tu Kſiążeczkę mam w ręku, moglibyśmy z niemi bez ſkrupułu konwerſować, y żartować.

Pieſcicka. Jeżeli W. Panna z czytania ſamego, lepſzego nie nabywaſz Sentymentu nad ten, lepiey by było, żebyś W. Panną ſzyciem albo haftowaniem ſię bawiła, nie zaś czytaniem. *Ma-*

Magd: Na wſzyſtko ieſt czas, aby go tylko kto roſtropnie umiał zażywać. Jeżeli zaś W. Pani Dobrodzieyka ſentyment mòy ganiſz, to bez fundamentu.

Pieſcicka. To mnie W. Panna chceſz uczyć? ia nie potrzebuię informacyi W. Panny, a ieśli ſię chceſz madrością ſwoią dyſtyngwować, czyń to u Pani Pomagalſkiey; bo może, żebym dziś nie chorowała, gdyby Jeymć więcey miała rozumu. Ale mi dziwno, że mąż iey mnieyſzey od mego męża ſubſtancyi może to ścierpieć? Uczyniſz mi W. Panna niewypowiedzianą łaſkę, kiedy mi tey pyſzney kobiety więcey nie wſpomnieſz.

Magd: A kiedyż ia ią wſpomniałam? chyba dla tego W. Pani Dobrodzieyka ią przypominaſz, żebym tym prędzey o niey zaczęła dyſkurs.

Pieſcicka. Lepiey W. Panna wcale odemnie ſię oddal. Poiąć nie mogę, zkąd ten tak brzydki nałòg, że mi ſię W. Panna teraz zawſze ſprzeciwiaſz? na koniec wſzyſtkie kompanie od W. Panny unikać będą. Pamiętay W. Panna, że żadnego głupſzego niema nad tego, ktory ſobie imaginuie, że ieſt nad wſzyſtkich naymędrſzy.

Magd: Ponieważ mię W. Pani Dobrodzieyka tak pięknie proſiſz, abym ſię od niey oddaliła, uczynię W. Pani Dobrodzieyce dowòd, że umiem żyć y obcho-

chodzić śię z ludźmi. Kłaniam.

Pieścicka. Ale zostań W. Panna tu, proszę, y powiedz memu Mężowi, iak od Doktora powròci, żem śię układla. Bo mi wcale coś źle, czuię nowe nudności. --- Palpitacye serca --- krotki oddech --- tęlkności --- kolki --- Ach ta opętana kobieta! co mi narobiła z swoią wizytą. *odchodzi.*

SCENA II.

Magdusia Pieścicki.

Pieścicki. Gdzież iest ukochana moia chora Jeymć? Doktor zaraz przyiedzie.

Magd: Ukochana W. Pana chora Jeymć mòwiła, że śię trochę położy, y widzi mi śię, że tak w samey rzeczy uczyniła.

Pieścicki. Ach Mościa Panno siostro! niewiem, dla czego mi tak ciężko na sercu? Obawiam śię wielce iakiego smutnego przypadku; żeby mi tylko moia Jeymć nie umarła, kocham ią niewypowiedzianie, a ona iészcze daleko większego iest godna kochania.

Magd: Ta boiaźń W. Pana mniey potrzebnie trapi. Albożto zaraz z nudności trzeba umrzeć? Jeżeli śię nie mylę, Jeymć W. Pana nie iest tak iészcze niebespieczną, iak W. Pan mniemasz. Rozmawiałam z nią czas niemały, y uważałam, że całe iey myśli o pięknych tego świata rzeczach.

Pie-

Pieścicki. Alboż y te nudności nie mogą być złym znakiem? alboż w większą nie może wpaść chorobę y potym wcale umrzeć? Ach ia nieszczęśliwy człowiek!

Magd: Kiedy W. Pan tak sobie wnosisz, to wcale nietrzeba się było żenić.

Pieścicki. Wiec W. Panna sądzisz, że moia Jeymć nie umrze? dałyby to Nieba! Lecz owe częste nudności, palpitacye serca. --- Doktor temu wszystkiemu pilno się przysłuchawszy, głęboko się zamyślił, y nie wiedział nawet, iak tę chorobę nazwać.

Magd: Ja sama niewiem, iakie dać tey chorobie nazwisko, co przyczynę iey łatwobym zgadła; a ponieważ ta nie iest niebespieczna, spodziewam się, że też niebespiecznego nie sprawi skutku.

Pieścicki. Już ia się domyślam, W. Panna mi chcesz podłą słów taiemnicę wyrażać, że moia Jeymć przy nadziei; bo się wstydzisz po prostu mi to powiedzieć.

Magd: Wierz mi W. Pan, zem o tym ani pomyśliła.

Pieścicki. Nie wstydź się W. Panna, przedemną to możesz bespiecznie powiedzieć, zwłaszcza żeby to było z naywiększą moią pociechą, bo Potomstwo z moiey Jeymci musi mieć tysiąc chwalebnych przymiotow.

Magd: Musi? ia o tym niewiem.

Pie-

Piescicki. Y W. Panna możesz o tym wątpić? alboż to moia Jeymć nie nayładnieysza w całym mieście?

Magd: Ponieważ ta kwestya tycze się całego miasta, niechże też W. Panu całe miasto na nią odpowie.

Piescicki. Alboż to moia Jeymć nie ma naywybornieyszych przymiotów? alboż nie iest naywiększą gospodynią? alboż nie iest naypowabnieyszą, naypięknieyszą, nayprzyiemnieyszą Panią ze wszystkich? Naywiększy chyba mòy nieprzyiaciel musiałby mi w tym przeczyć.

Magd: Mości Panie Bracie! W Pan swoię żonę chwalisz na ochydę całego naszego rodu.

Piescicki. Muszę ią chwalić, bo co dzień nowe w niey nayduię powaby. Czy W. Panna rozumiesz, że nie mam tyle rozeznania, iż nie mogę cnoty y przywary w iedney rozeznać osobie?

Magd: W. Pan masz rozum bardzo piękny; ale też masz, ile miarkuię, wielką ku swey żonie miłość; a miłość częstokroć nayprzednieysze rozumy oślepia.

Piescicki, Więc ia mam być ślepy na rozumie?

Magd: W. Pan, widzę się gniewasz. Wolę ia milczeć, niżeli więcey rzetelnie mòwić; niechże iuż W. Pana będzie prawda.

Pie-

Pieſcicki. Nie tylko moia ma być prawda, ale też W. Pannie dowiodę, że nie ſłuſznie mòwiſz. Powiedz mi W. Panna, co w Jeymci nagannego upatruieſz? bo ia wiem, że żadney nie ma wady.

Magd: Kiedy W. Pan wieſz, że żadney nie ma wady, więc ia zkonwinkowana, roſtropnie czynię, gdy milczę.

Pieſcicki. Owſzem W. Panna powiedz, żebym mògł honor moiey Jeymci defendować.

Magd: Alboż to ia przez to ſzkodzę honorowi żony W. Pana; że nie takim na nią okiem patrzę, iakim ią W. Pan uważaſz?

Pieſcicki. Krôtko mòwiąc, chcę wiedzieć koniecznie, co W. Panna nagannego w Jeymci widziſz, W. Panna mi muſiſz to powiedzieć.

Magd: A kiedy muſzę, więc powiadam W. Panu moie zdanie o namiętnościach żony Jego. Zda mi ſię, że ieſt trochę wynioſła, żrzędna y w pròżney chwale ſię kochaiąca. Z reſztą zaś ma ſerce bardzo dobre.

Pieſcicki. Czy śmieſz W. Panna tak bezwſtydnie gadać? gdyby Jeymć miała być taką, iak W. Panna mòwiſz, ia bym muſiał być głupi, kochaiąc żonkę kochania mniey godną.

Magd: Nie o tym ia mòwię Mości Panie Bracie! Lecz ieſt wielu takich, ktòrzy w ſwoich żonach nie tylko cnoty

ale

ale też rzeźwość, podchlebſtwo, przyiemność, powabną minkę y piękność kochaią, a te nayczęściey ich kochanie promowuią.

Pieſcicki. Oto krótko W. Pannie powiadam, żeś nierozeznana, ponieważ ſię czyniſz rozumnieyſzą odemnie y Jeymci. Dowiedź mi W. Panna, że Jeymć taką ieſt. iakeś ią W. Panna opiſała.

Magd: Dowodu mego opiſania W. Panu nie powiem, lecz powinieneś go w iey poſtępkach ſzukać.

Pieſcicki. Mościa Panno ſioſtro, ia perſwazyą W. Panny przyimuię. Ale kto mi Jeymć bez fundamentu gani, ten gorſzy od ſamego bieſa. Czy rozumieſz to W. Panna?

Magd: Już W. Pan dla mnie z piekła tytuły ſprowadzaſz? wſzakem niechciała nic mówić, a W. Paneś mi koniecznie kazał.

SCENA III.

Ciż ſami. Helenka.

Hel: Jemć tego momentu W. Pana proſi do ſiębie; iedna ſłabość po drugiey ią napada.

Pieſcicki. O ia nieſzczęśliwy człowiek! czy ſię nie ſprawdzi proroctwo Pana Wietrznikowſkiego? podobno y umrze. Ach ia nędzny człowiek! Zaczekayże tu W. Panna trochę na Pana Wietrznikowſkiego, bom go tu zoproſił. *odchodzi.*

SCE-

SCENA IV.

Magdusia Helenka.

Hel: Ja niewiem, co się z moią siostrą dzieie; iuż gada o rzeczach, ktore w testamencie chce mi zapisać. Ma piękne kleynociki. Ale dla mnie niechay iako naydłużey żyie.

Magd: Podobnoby wolną była od wiele chorob, gdyby zbyteczne męża pieszczoty do chorowania nie były przyczyną.

Helen: Ja siostry moiey ani bronię, ani obwiniam, lecz pieszczota Mężow bardzo mi się podoba. Jeślibym kiedy szła za mąż, to iedynie dla tego, żeby mię kochano, y bardzo mocno kochano. Prawda, że na umartwienie Męża chorować nie myślę, ale mu potrafię insze zadać trudności.

Magd: To mąż W. Panny niebardzo się będzie miał zpyszna; ieżeli co moment nie będzie Dobrodzieiem, Uczcicielem y Niewolnikiem W. Panny,

Hel: W. Panna nic nie umiesz, tylko cudze sądzić przedsięwzięcia y postępki. To iest po Tyrańsku z ludźmi postępować.

Magd: Ja bynaymniey cudzych postępkow nie sądzę, tylko to mowię: że trzeba być uważnym, rozeznanym y rostropnym każdemu człowiekowi.

Hel: Zostaw mię W. Panna przy moiey lekkomyślności y prostocie; ia nie pragnę być tak mądrą, iak W. Panna.

By-

Byway W. Panna zdrowa. Ja po południu skończę opisanie Europeyskich Dworów. Widzisz W. Panna, iakom wiele przez kilka godzin przeczytała? A potym napiszę list do Paryża do mego Karolka.

Magd: Wszak W. Panna masz czekać na Pana Wietrznikowskiego? więc W. Panna tu zostań y czytay. Ja zaś póydę na moment do Pani bratowey, bo może ona y bez gorączki na moię pochwałę nie mało tam od rzeczy nagadać. *odchodzi.*

SCENA V.

Helenka, Wietrznikowski.

Wietrz: Z przeproszeniem W. Panny, chciałbym się widzieć z Jmć Panem Piescickim. Kazał mię prosić, żebym nieodwłócznie do niego przyszedł. Prawdziwie żadney mi przezto nie uczynił przysługi. Siedziałem właśnie w nayglębszych kontemplacyach. Mam naszemu Grafowi, (wszak go W. Panna znasz?) wszystkie iego przeszłe opowiedzieć przypadki. Dałem mu na to słowo na poiutrze. Dopiero czterdziesty rok iego skończyłem, a on ma żyć pięćdziesiąt; trzeba mi więc iego życia ieszcze dziesięć lat examinować, y zda mi się, że przez te 10. lat wiele ieszcze przypadkow mieć będzie. Lecz o sekretach gadać nie lubię. Gdzie iest Jmć Pan Piescicki?

Hel:

Hel: Zaraz go tu poproszę. Ale powiedz mi W. Pan: co to za nagły interes? Wybacz mi W. Pan, nie iest to moia ciekawość, takbym tylko rada wiedziała.

Wietrz: Ja sam tego interessu niewiem, a choćbym też y wiedział, przecię bym go W. Pannie nie powiedział. Zachowanie bowiem sekretu iest duszą moiey Professyi.

Hel: Widzi mi się, że W. Panu trudniey iest rzecz iednę w sekrecie zachować, niżeli ią wydać. Wróż y cyrkluy W. Pan tym czasem; ja póydę po Jmći Pana Piescickiego, ktorego żona od samego rana bardzo słaba, ustawiczne mdłości.--- Ale oto y Jmć Pan Piescicki, Ja przy tak sekretney konferencyi podobno nie będę potrzebną. Kłaniam. *odchodzi.*

SCENA VI.

Wietrznikowski, Piescicki.

Piescicki. Ah ukochany przyiacielu! przybyłeś W. Pan przecię? oto ia strapiony człowiek żądam pociechy y...

Wietr: O nie mów mi W. Pan nic, iuż ia wiem, co W. Pan chcesz powiedzieć, Oto widzisz W. Pan te punkciki? wszakże Jeymć W. Pana od samego rana słaba, y ustawiczne miewa mdłości? Wszakże się W. Pan chcesz odemnie dowiedzieć, ieśli w tey chorobie nie ma iakiego niebe-

spie-

ſpieczeńſtwa? Jakże: nie prawda?

Pieſcicki. Dla Boga! zkądże W. Pan to wſzyſtko wieſz? żaklinam na ściſłą naſzą przyiaźń, chciey mi W. Pan powiedzieć, co będzie z moią Jeymcią? Doktor powiada, że podobno doſtanie fryzle.

Wietr: Smiechu godna nowina!

Pieſcicki. To prawda. Y owſzem mi ſię zda, że zoſtaie przy nadziei; bo ſię bardzo roſkoſznie z ſobą kochamy, y rok bliſko z ſobą mieſzkamy.

Wietr: Myliſz ſię W. Pan, y myślić nawet o tym nie trzeba.

Pieſcicki. A to czemu? a iabym ſobie tego ſerdecznie życzył.

Wietr: A ia temu bynaymniey nie winienem, że ſię rzeczy inaczey maią. Ja przed kilką niedziel ſpoyrzałem Jeymci na rękę, tam nic o tym nie piſzą, lecz ſię tam inſze rzeczy naydüią.

Pieſcicki. Jakież to rzeczy mòy przyiacielu! aby nie śmierć przynaymniey! Ah ia nędzny człowiek!

Wietr: Nie nalegay W. Pan na mnie, mògłbyś ſię bowiem więcey dowiedzieć niżeli ſobie życzyſz. Ja W. Panu aſſekuruię, że Doktor W. Pana nic nie wie. Bo gdyby on wiedział, co to ieſt *Linea vitalis*, nie dufałby pulſowi. A linia na ręce Jeymci dwa razy ieſt przecięta, y dwoma punktami znaczona. Chorowała przed dwoma laty, to iedne przecięcie;

cie; teraz drugi raz choruie, to drugie przecięcie. Y te ieszcze raz muszę oglądać, y *lineam vitalem cum naturali* ściśle examinować. Potym W. Pana Jeymć *in Ungve Jovis* ma brzydki czarny punkcik, ztąd pochodzą nudność, duszność, palpitacye serca, kolka &c. &c. Więcey niechcę mówić. Ba wolałbym, żebym nic nie był powiedział; dosyć, że rzecz niebespieczna y...

Piesćicki. Chcieyże tu W. Pan na moment zaczekać, dowiem się, ieśli może wizytę W. Pana przyiąć.

SCENA VII.

Magdusia, Wietrznikowski.

Magd: Powiedz mi W. Pan, czy to w samey rzeczy tak iest, iak W. Pan teraz Panu Piesćickiemu powiedziałeś. Przyznam się, żem się W. Państwu z daleka przysłuchała. Lecz ia nie rozumiem, żeby Pani Piesćicka miała być tak niebespieczną, iak W. Pan powiadasz.

Wietrz. Ja naylepiey muszę wiedzieć, iak się ma.

Magd: Ale czy to W. Pan zapewne wiesz? y czy niemożesz się w tym mylić?

Wietrz: Nie mogę się w tym mylić, bo nic więcey nie powiadam, tylko czego mię linie y znaki na ręce y na twarzy uczą.

Magd: Mos Panie, to nigdy być nie może, boby linie na własnych iego rę-

kach muſiały W. Pana uczyć, że podobno ieſzcze dziś z ſwoią Profeſſyą możeſz być śmiechem ludzkim; ia bowiem ſądzę, że Pani Pieſcicka dziś ieſzcze do zupełnego przydzie zdrowia.

Wietr: Jeżeli to będzie prawda, każe ſię żywo exenterować, a to w oczach W. Panny.

Magd: Ey oſtrożnie! bo ieżeliby Pani Pieſcicka dziś była zdrowa, miałabym honor iutro w Aſſyſtencyi Doktora y Cerulika w ſtancyi W. Pana ciekawey przypatrzyć ſię operacyi.

Wietr: Rozumiem, że W. Panna ſcyencyi tak dawney y tak ſławney byſtrością ſwoią bynaymniey nie zaſzkodziſz. Wielcy ludzie ią maią w obſerwie. Więc wcale oto niedbam, że ią W. Panna ganiſz.

Magd: Bynaymniey W. Pan mię tą dumną mową ſwoią nie zkonwinkuieſz. Wielcy ludzie nie raz kazali ſobie Cygankom wróżyć, a przecię do tych czas Cygankom filuterſtwo y oſzukańſtwo przypiſuią.

Wietr: Smieſz W. Panna takie hultayki w naſzą mieſzać materyą, ktore naſzey ſcyencyi ani znaią. Oy do Chiromancyi trzeba ſpoſobnych, uczonych, wybornych y oſobliwſzych ludzi.

Magd: Ktoby W. Pana nie znał! W. Pan chceſz wemnie wmawiać, żeś bardzo uczony. Ale może, żebym ia bez tego

go

go przy iutrzeyszym exenterowaniu tego doszła y doświadczyła. Lecz zkąd to W. Pan wiesz, że znaki na rękach y na ciele wyrażaią przypadki ludzkie? ktore umyślnie od samey Opatrzności grubą maią zasłonę?

Wietr: Ey zaniechay W. Panna lepiey zemną tey mowy, czyliż nie oczywista rzecz, że linia życia znaczy życie, linia honoru znaczy honor, a pas Wenery znaczy miłość, y to dla tego znaczą, że się tak zowią, y dla tego tak się zowią, iak się zowią, y dla tego to znaczą, co znaczą. Czy rozumiesz tę konkluzyą moia wielce dowcipna Mościa Panno?

Magd: Nie ze wszystkim. Lecz ieżeli linie y kréski na rękach więcey nie znaczą, iak rysy y rospadliny na drzewach, co z tego będzie za konkluzya?

Wietr: Z W. Panną, widzę, niedobrze dysputować, bo iedno mieszasz w drugie. Krotko mowiąc, natura nic nie czyni na daremno. Dla tego przecięcie w linii życia Pani Piescickiey nieomylnie śmiertelną znaczy chorobę.

Magd: Ha kiedy natura nic nie czyni na daremno, tedy zapewne y inne rożnego gatunku na ciele ludzkim plamy muszą co znaczyć.

Wietr: Niech znaczą, co chcą; W. Pannie nic do tego.

Magd: Wybacz mi W. Pan, że mu muszę powiedzieć, iż tego komplementu

wcale nieieſteś Autorem, bo mi go przed kilku lat iuż Cygan powiedział. Ale widzę, że W. Pana prawda, y dla honoru prawdy uſtąpię; a Chiromancyą, Metopoſkopią, Fizognomią, Aſtrologią, Punktowanie, kreślenie, zgoła wſzyſtkie nauki W. Pana przeproſzę uniżenie, żem ich nie miała za tłumacza ſzczęścia naſzego. Owſzem ſama ich ſię nauczę, a iak póydę za mąż, to póydę za Chiromanciſtę, ktory mi powie wſzyſtkie życia naſzego przypadki; gdzie przy każdey filżance kawy. przy każdey zabawie, czuiąc y ſpiąc, żyiąc y umieraiąc prorokować ſobie będziemy. O iak to będzie piękna rzecz! Teraz zaś zaklinam W. Pana na tę Jego tak ſławną Profeſſyą, chciey mi powiedzieć, czy długo ieſzcze Pani Pieſcicka będzie chorowała?

Wietr: Ah wolałbym! żebym nie miał przyczyny rokowania ley tak prędkiey śmierci.

Magd: O Nieba! co W. Pan mòwiſz? Pani Pieſcicka umrze? ah nieboga! To ona iuż tak niebeſpieczna? a zkąd doſtaniemy tak prędko rzeczy potrzebne na żałobę?

Wietrz: Prawda, żem iey teraz ieſzcze nie patrzał na rękę. Ale punktowałem----więcey niechcę mòwić.

Magd: Ale Imć Pan Pieſcicki czeka na W. Pana.

Wietrz: Idę.

AKT

AKT II.

SCENA I.

Magdusia Pomagalski.

Pom: DOwiedziałem się, że Pani Piescicka bardzo ma być słaba. Muszę ią nawiedzić y pociechą y radą iey dopomoc. Mam tu z sobą domową moię medycynę.

Magd: Dowiem ia się wprzòd, ieżeli Pani Piescicka ma tyle władzy, że wizytę W. Pana potrafi przyiąć.

Pom: Owszem spodziewam się, że mi bardzo rada będzie. Mnie wszyscy chorzy lubią, bo iestem wesoły y żartobliwy. Mam też doświadczenie ròżnych chorób y ròżnemi ich bawię rozmowami. Lekarstwo też moie niewypowiedziane czyni skutki. O mnie samym iuż by dawno spiewano: *mortuus est*, gdyby mię ten przedziwny mòy nie salwował elixir.

Magd: Lecz Pan Piescicki iuż dwòch czyli trzech ma Doktorów. Więc W. Pana lekarstwo.---- Ale oto y sama Pani Piescicka tu przychodzi. Ah iakże zmizerniała? muszę iść owsiany kleik dla niey sporządzić. *odchodzi.*

SCENA II.

Pomagalski, Piescicka prowadzona od Męża siada na krześle.

Pom: Ah iakże W. Pani Dobrodzieyka

 stra-

ſtraſznie zmizerniała! żal mi ſerdecznie W. Pani Dobrodzieyki. Chciey mi powiedzieć, co Jey dolega?

Pieſcicka, Stękaiąca zawſze. Ah ukochany Mości Panie Kumie! radabym W. Panu---powie---działa, gdybym--mogła---odetchnąć. Oto ſtraſzną---mam duſzność. Ah ia nędzna kobieta! Doktor radzi, abym ſię z iedney izby do drugiey przechadzała. Lecz---gdyby mi pierwey---na to wlał moc y ſiłę.--O iak nikczemne zdrowie ludzkie! iuż podobno nie zadługo---będzie--- mòy koniec. Cóż mam---czynić? zgadzam ſię y nato.

Pom: Bez tey zbytecznej apprehenſyi Mościa Pani Kumo, zażyi W. Pani Dobrodzieyka tylko moiey medycyny. *Dobywa flaſzeczkę.* Oto w tey flaſzeczce nayduią ſię wſzyſtkie Apteki Warſzawſkie!

Pieſcicka. Stękaiąc. Ukochany Mężu! co daley---to mi---gorzey---czuię iuż że---każ zawołać parę ludzi urzędowych.---Oddalaiąc ſię od tych doczeſnych rzeczy, uczynię Teſtament. *Do Pomagalſkiego.* A cóż tam porabia Jeymć W. Pana, czemu mię przecię nie nawiedzi?

Pom: Na nieſzczęście ma znaczną wizytę. Ale wieczorem będzie miała honor ſłużyć W. Pani Dobrodzieyce.

Pieſcicka. Ah ieśli na ten czas tylko

ieſzcze będę żyła, to rada Jey będę. Była dziś u mnie zrana y dała mi przyczynę do wielu mòwienia. Może, żem przez to ſobie y zaſzkodziła. Była bardzo weſoła y ślicznie ſię uſtroiła.---- Ale to wſzyſtko pròżność. Febra iedna lub kolka--- y iuż ci po nas, a ſuknie zoſtaną-- ciężko mi mòwić--- iuż ledwie ſłowo wymòwie.-- Ale! Còż to Jeymć W. Pana u ſiebie ma za wizytę?---Chociażby mię była do ſiebie proſiła, nie mogłabym była w takiey ſłabości ſłużyć--- Ah *mon Cœur*! pomacay moie ręce, tak zimne iak lòd, iuż ſiły uſtaią.--- *żwawo.* A czemuż nie macaſz? Wſzak ieſzcze y roku z ſobą nie zyiemy, a iużem ci obrzydła? O ia nieſzczęśliwa!

Pieſcicki. Ah nie gniewayſię moie ſerce! bo z żalu niſzczeię, y ſam niewiem co czynię. Pobiegnę czym prędzey do Doktora, y na kolanach go będę proſił, żeby ci ſporządził balſam życia. Bo ia nigdy na to nie pozwolę, żebyś miała umrzeć.

Pom: O iak W. Pani ſtraſznie blednieieſz. Pòydę ia czym prędzey po łyſzkę. W. Pani Dobrodzieyka koniecznie moiey muſiſz zażywać medycyny. *odchodzi.*

SCENA III.

Pieſcicki Pieſcicka.

Pieſcicka. Strapiony Mężu, a kochaſz-

że mię ieszcze? O iak wiele cię znowu ta moia choroba kosztować będzie? Lecz dla mnie rzecz nayokrutnieysza, że ciebie *mon Mignon*! mam opuszczać. Honor, pompa, bogactwa y wszystkie inne rzeczy są dla mnie oboiętne y wcale o nie niedbam. Ah iak delikatne krótkie nasze było pożycie! czylim cię kiedy słowem lub kwaśną miną przez te 9. miesięcy obrażała? --- *Zwawo.* Cóż to, nic mi nie odpowiadasz? kamienne, widzę, masz serce, iuż o mnie niedbasz? iuż myślisz o inszey? o iak zimne poty na mnie biią! umieram! ah umieram!

SCENA IV.

Ciż sami Pomagalski z filżanką w ręce.

Pom: Mościa Pani Kumo! Mościa Pani Kumo! wypiy W. Pani czym prędzey, assekuruię, że pomoże chociażby...

Piestcicka przychodząc niby do siebie. O wątpię--- bardzo--- żebym --- to potrafiła --- wypić --- Doktor mi iuż receptę zapisał--- *Mon cœur* co też Doktorowie powiadaią o moiey chorobie?

Pom: Ey niech tam powiadaią, co chcą, zażyi W. Pani Dobrodzieyka moiey medycyny, a zapewne zdrową będziesz. Doktorowie! Doktorowie! ia te przysłowie, *fuga medicos*, ieszcze ze szkół pamiętam, y trzymam: że żaden Doktor, naylepszy Doktor. Mnie W. Pani Dobrodzieyka słuchay, mnie. O gdybym ia był mężem

W. Pa-

W. Pani, dawno byś muſiała wypić tę moię medycynę.

Pieſcicka. Czyliż W. Pan, nie okrutnym ieſteś Tyranem? Kat z mieczem za kim ſtoiąc więcey ma nad nim niżeli W. Pan nademną kompaſſyi. Gdybym ia umarła od tego lekarſtwa, coż by mi te W. Pana ubeſpieczenia pomogły? O iak mi gorąco około ſerca.

Pieſcicki. Wypiyże, wypiy moie ſerce! uczyń to dla mnie, Ja bym dla miłości ku tobie cały dzbanek lekarſtwa wypił.

Pom: Niechże tak długo nie trzymam tey filżanki. Obaczyſz ſama, że ſię zaraz W. Pani Dobrodzieyce poprawi.

Pieſcicka. Już mi lepiey ieſt. Ja niechcę tego lekarſtwa.

Pom: Ey muſiſz W. Pani Dobrodzieyka zażyć, żeby ſię znowu nie pogorſzyło.

Pieſcicka, W. Pan mię chceſz koniecznie w ziemię wprawić.

Pom: Jeżeli W. Pani od tey moiey medycyny umrzeſz, to każę ſię żywo z W. Panią pochować.

Pieſcicka. Ale ia przez to iuż nie ożyię

Pieſcicki. Nie nalegay W. Pan iuż, kiedy nie może. Lecz czy nie mògłbym ia za nią tey medycyny zażyć? może że iey przez ſimpatyą będzie ſkuteczna. Wſzak mąż y żona ſą iednym ciałem? kiedy ſię nią brzydzi, nie trzeba, żeby iey zażywała.

Pom:

Pom: Z przeproſzeniem Mości Panie Kumie! W. Pan muſiałeś troche nadto *aquæ vitæ* łyknąć. Jeymć koniecznie ſama muſi moiey medycyny zażyć. Powinienem ſię ſtarać o iey zdrowie, y bliźniemu radą y uczynkiem ile możności moiey przyſłużyć ſię.

Pieſcicka. Ah teraz mi ſię ſerce muſiało urwać!

Pom: Ale tylko W. Pani prędko zażyi, ſerce znowu przyrośnie. Tylko mnie W. Pani Dobrodzieyka ſłuchay, y czym prędzey zażyi tey medycyny; a ia dla przyſługi Jey wſzyſtko potym uczynić przyrzekam.

Pieſcicka. W. Pan nie przeſtanieſz mię, widzę, męczyć. Dayże iuż W. Pan, przez gwałt wypić muſzę: *piie drżącemi rękoma, ſtęka.* Ah wſzakci to gorżcieyſze iak ſama śmierć!

Pieſcicki. Panie day! żeby ci było ſkuteczne y na zdrowie, moie ſerce!

Pom: A to co? wſzak ſię W. Pani marſzczyſz iak *Rinoceros*? czy W. Pani nie czuieſz, iak pali po pierſiach? Teraz trzeba bez uſtanku głośno gadać, żeby ta medycyna nie zoſtała na pierſiach, boby Jey płucę y wątrobę zapaliła.

Pieſcicka. Czyliż W. Pan niezbożny człowiek? cóż mi W. Pan za piekielną ſiarkę dałeś?

Pieſcicki. Mości Panie Kumie! ieżeli mi moią Jeymć ſwoim lekarſtwem w gròb

wpę-

wpędziſz, bądź pewien, że miecza nie uydzieſz.

Pom: Ey co mię W. Pan tam mieczem ſtraſzyſz, ia to lepiey rozumiem. Ale trzeba uſtawicznie głośno mòwić, bo inaczey za nic nie ręczę.

Pieſcicka. Złośliwy człowiecze! ia z ſłabości ledwie ſłowo wymòwić mogę, *prędko.* Wſzakże tchu niemam? zkądże go wezmę? z tą przeklętą medycyną! boday byś W. Pan na moim mieyſcu zachorował.

Pom: Gaday W. Pani wciąż, ieſzcze maſz oddech bardzo dobry.

Pieſcicka. Co? ia mam dobry oddech? *prędko.* Smieſz ſię W. Pan mnie chorey kobiecie ſprzeciwić? oto W. Panu powiadam, że ani wſtydu ani ludzkości nie maſz, ieżeli mię W. Pan z ſwoią żoną ze świata zgładziſz. A kiedy ia iuż w grobie leżyć będę, Mąż mòy na was będzie narzekał.

Pom: Ale W. Pani zaraz uſtaieſz. Trzeba iednym cięgiem gadać. Oto W. Pani zaczniy ſię kłòcić z mężem. Patrz W. Pani! iak tam ſtoi, iak żeby mię chciał otruć, a to dla tego, żem W. Pani był tak uſłuſzny.

Pieſcicki. Ah Mości Panie Kumie! ia cały drzę od ſtrachu.

Pieſcicka. Twoie drżenie bynaymniey mnie nie uzdrowi, ieſzcze niewieſz *mon cœur!* co we mnie utraciſz lecz poznaſz,

ah

ah poznasz dopiero po moiey śmierci.

Pom: Dosyć iuż tego dosyć. Teraz W. Pani musisz się trochę przespać, żeby się krew nie zapaliła.

Piescicka. Czyś W. Pan oszalał, czy co u kata? rozgniewawszy mnie, chcesz żebym milczała?

Pom: Proszę o to. Bo inaczey mogła byś W. Pani przez moię medycynę śmierć połknąć. Wesoło y spokoynie się W. Pani sprawuy, a doznasz przedziwny y pewny tey medycyny skutek. Teraz na pułgodzinki połóż się W. Pani pod pierzynę, żebyś się mogła letko pocić.

SCENA V.

Ciż *sami Helenka.*

Hel: Jmć Pan Wietrznikowski chciał by się dowiedzieć, czyli ieszcze będzie potrzebny, bo chce iuż iść.

Piescicki. Z strachu zapomniałem nawet o tym poczciwym człeku.

Piescicka. Mon cœur prowadź mię znowu do łóżka, iuż nie mogę dłużey siedzieć. Niechże Pan Wietrznikowski sumiennie wyznaie, co za skutek to lekarstwo wemnie sprawi.

Pom: Bardzo dobry. Ja znowu za pół godziny przyidę do W. Pani Dobrodzieyki. Możesz W. Pani ieszcze porcyą tey medycyny wziąć do siebie. *odchodzi z mężem, y Pomagalski chce iść, lecz Helenka na niego kiwa.*

SCE-

SCENA VI.

Helenka Pomagalſki.

Pom: W czymże mam ſłużyć W. Pannie! czy W. Panna także niechceſz zażyć moiey medycyny?

Hel: Bynaymniey. Lecz chciałabym ſię W. Pana ſpytać o iednę rzecz. Chciey mi W. Pan z łaſki ſwoiey powiedzieć, gdzieś kupił materyą na ten ròbron, w ktorym Jeymć W. Pana widziałam, bo ieſt bardzo śliczna y wielce mi ſię podoba.

Pom: Kupiec pewny, ktoremu pomogłem do odebrania Wexlu, darował mi onegday całą ſztukę, kazałem z niey odkroić żonce na ròbron, a reſztę, ktora zupełnie wyſtarczy na ròbron, gotowem W. Pannie ſpuścić za pomierną cenę.

Hel: Ah gdyby zaraz był gotowy, dała bym W. Panu, co byś ſam chciał. Mam iutro z pewnym kawalerem w kumy ſtać, w Niedzielę zaś poiadę z nim na ſpacier do Marymuntu. Trzeba mi koniecznie nowego ròbronu.

Pom: Kiedy W. Panna chceſz, ia ſpuſzczę W. Pannie ròbron moiey żony, wſzak W. Panna z nią ieſteś iednego zroſtu. A iey każę czym prędzey inſzy zrobić.

Hel: Mòwiſz to W. Pan? Ah niewypowiedzianą będę miała obligacyą. Ja W. Panu od roboty dubelt zapłacę. A ponieważ

waż tey materyi ieſzcze w Warſzawie po ſklepach nie doſtanie, dam W. Panu za każdy łokieć dwa złote więcey, niżeli koſztuie.

Pom: Zgoda y na to: Ja przyiacıołom rad w ſmutku y radości ſłużę. Miey W. Panna tym czasem ſtaranie o Panią ſioſtrę, żeby ſię letko mogła ſpocić, abym ia przez moię medycynę ſobie zaſłużył na honor; za pół godziny będę znowu u W. Państwa.

Hel: Ale ten róbron---dam W. Panu na niego zaraz 20. Czerwonych złotych. Ah Oycem mi ſię W. Pan pokazuieſz!

Pom: Nie turbuy ſię W. Panna zaraz go W. Panna będzieſz miała. Tym czaſem kłaniam. *odchodzi.*

SCENA VII.

Helenka Magduſia.

Hel: Ah Mościa Panno! ſerdecznie ſię raduię, iutro w kumy ſtoiąc w wielkiey będę paradzie. Jmć Pan Pomagalſki chce mi ſpuścić nowy róbron ſwey żony, y każe Jey na tych miaſt inſzy zrobić; ma ieſzcze tyle tey ſamey materyi.

Magd: Bardzo dobrze. Ale ieśli ſię ſprawdzą ſłowa Pana Wietrznikowſkiego; trzeba by ſię nam ieſzcze dziś ſtarać o żałobę; y jakże byś W. Panna iutro paradowała?

Hel: Choć bym wſzyſtkiemu, co on mówi, wierzyła, przecię temu nigdy wierzyć

rzyć nie mogę, ażeby Pani ſioſtra moia tak prędko miała umrzeć.

Magduſia. Pani ſioſtra W. Panny ieśli przedtym nie chorowała, teraz dopiero zeſłabiała zewſzyſtkim po lekarſtwie Pana Pomagalſkiego. Ma iuż gorączkę, y zaczyna wcale od rzeczy gadać.

Hel: To by mi ſię podobało. Boday tę chorobę! cały by mi intereſs zepſowała.

SCENA VIII.

Też ſame Wietrznikowſki.

Wietr: Jakże ſię ma Jeymć Pani Pieſcicka? wiem, że ieſzcze bardziey zeſłabiała. Otoż to ſkutek lekarſtwa Pana Pomagalſkiego!

Magd: Prawda: iuż zaczyna od rzeczy gadać, y niżelim tu przyſzła, tak wielki miała paroxyzm, że ią czterech ludzi ledwie na łożku utrzymało.

Wietr: Ja to zaraz wſzyſtko przewidziałem. Cóż W. Panna ieſzcze wątpiſz teraz o moiey ſcyencyi? Lecz przynaymniey pòydę do niey.

Helen: Ale W. Pan, Mości Panie Wietrznikowſki dawno mi iuż obiecałeś opowiedzieć moie przyſzłe ſzczęście. Obacz W. Pan teraz mi na ręce, czyli pòydę za pewnego kawalera z zacney familii albo nie?

Wietr: Còż W. Panna przez to rozumieſz?

Hel: Oto to: Jak mòy Karolek przyiedzie,

dzie (bo teraz ieſt w Paryżu) a dotrzyma mi danego ſłowa, czyliż ia ſtaiąc ſię dziedziczką 20000. Czerwonych złotych, nie będę mogła być wielką y ſławną Panią? Mòwże W. Pan prędzey, oto moia ręka trochę zbrudzona, bom dopiero wſzyſtkie liſty od mego Karolka przerzucała, y zapomniałam ſię umyć, bo by daleko była bielſza.

Wietr: patrząiąc na rękę. A wſzakże ta ręka iako Alabaſter ieſt biała!

Magd: Czyli W. Pan z chiromancyi zgadywaſz? Ale powiedzże W. Pan, czy Panna Helena ma ſzczęśliwą rękę?

Wietr: Wyśmienitą ma rękę. Patrż W. Panna iak piękne pagòrki, iak wſpaniała linia honoru, iak ogromny ſtòł, iak wyborna linia głòwna. Oy muſi Jeymć Panna Helena mieć wielki rozum. A tu --- ale ---

Hel: Cóż to? W. Pan ſię zaſtanawiaſz? Alboż ta linia niebeſpieczna?

Wietr: Bynaymniey. Lecz, gdybyś ſię W. Panna nie wſtydziła, mògłbym ſię długo nad nią zabawić.

Helen. Czegoż ia ſię mam wſtydzić? Wiem że ta linia ieſt linia miłości. Mòw W. Pan śmiało. Mam iuż lat 16. a podobnom czytała o miłości więcey, niżeli mi o niey W. Pan powieſz.

Magd: O! powiadayże W. Pan Mości Panie Wietrznikowſki! y wyiaw mi całe iey ſerce y intrygi miłości. Kto też

tera-

teraźnieyszym iey iest kochankiem? Czy możesz mi to W. Pan zgadnąć?

Wietr: ostro patrząc na rękę. Jeżeli się nie mylę, iest to pewny zacney y bogatey familii.

Hel: Prawda, prawda Mości Panie Wietrznikowski, W. Pan bardzo mądry człowiek.

Magd: Ale czy potrafisz też W. Pan rozeznać, czyli niski, albo wysoki, młody albo stary, bogaty albo ubogi? podobno się od W. Pana za wiele domagam.

Wietr: Jest---srzedniego wzrostu.

Hel: Prawda, prawda iest srzedniego wzrostu. Ah iak młoda y śliczna biała twarzyczka!

Wietr: Jest młody y ma około---18. albo 20. lat.

Hel: Ah z radości ściskam y całuię W. Pana, wszystko W. Pan zgadłeś.

Wietr: Jest bardzo maiętny y bogaty.

Hel: Oy zapewne, póki tu w szkołach był, w samych bogatych paradował sukniach, czasem złotolite nosił kamzelki, a to wszystko z niewypowiedzianym gustem.

Magd: W. Pan, widzę, tyle wiesz, iako sama Panna Helena. Ale ieszcze o iedno śmiem się W. Pana pytać, ieśli to zgadniesz, to zapewne wiesz wszystko. Jakie też on ma włosy y iakie oczy?

Wietr: patrząc długo na rękę. Ile widzę iest białey twarzy y ma oczy--- niebieskie--- tak iest: piękne niebieskie

oczy y włosy - - - iasne ale pięknie fryzowane. Jakże nieprawda?

Hel: Ah! prawda, prawda, wszystko W. Pan zgadłeś; ma duże poważne oko niebieskie, a włosy iaskrawe, ale tak miętkie iako naydelikatnieyszy iedwab. A śliczney iego nowomodney fryzurze *à la Greque* nie mogłam się y napatrzyć. Więcey ieszcze W. Panu powiem; przez cztery lata z miłości ku mnie, ani w zimie ani lecie kapelusz na iego głowie nie postał; Ale zawsze czy to w deszcz czy w pogodę chodził - - - *Chapeau bas.* Jam się iuż obawiała, że mu albo zimno albo zbyteczne gorąco zaszkodzi. Lecz bynaymniey, bo zawsze był piękny, modny y grzeczny. Nieba! przyprowadźcie go iak nayprędzey.

Magd: Z przeproszeniem W. Pana, gdzie też teraz zostaie Kawaler Jeymć Panny Heleny, czy tu w kraiu czy też...

Wietr: Jest teraz w cudzych kraiach, lecz tu za parę lat powròci do Warszawy, y swego dotrzyma słowa.

Hel: Jakiego to słowa mòy złoty Wietrznikosiu, còż to W. Pan przez to słowo rozumiesz?

Wietr: Alboż nie przyrzekł, że się z W. Panną ożeni? przypomniy tylko W. Panna sobie, kiedy odieżdzaiąc pocałował W. Pannę.

Hel: We drzwiach, prawda, prawda. Ah z radości iuż nie wiem, gdzie y iestem. O gdybym W. Pana mogła uszczęśli-

śliwić! pòydę, y zaraz w liście, ktory do niego napisałam, napiszę na pochwałę W. Pana postskryptum.

AKT III.

SCENA I.

Magdusia Wietrznikowski.

Magd: TEraz mię sama strach bierze Mości Panie Wietrznikowski; Pani Piescicka, iako W. Panu iuż wiadomo, od rzeczy gadała, y strasznie iak mnie tak Pana Pomagalskiego y iego żonę szkalowała. Co większa W. Pana samego nazwała głupim. Zkąd rzecz iawna, że musi być bardzo słaba.

Wietr: podobno iuż nie zadługo będzie po niey, bo miarkuię, że iuż w drodze iest wielki paroxyzm. pòydę przynaymniey ieszcze do niey, pòki mowy nie utraci.

Magd: Ah dla Boga! zapomniałam, miałam iey posłać po cerulika, aby iey krew puścił. *odchodzi.*

SCENA II.

Wietrznikowski, Piescicki.

Piescicki. Ah ia W. Pana szukam dla pociechy y ratunku! iuż sobie y rady dać nie mogę. Swiat cały na mnie się wali, bo się moiey Jmci co moment pogorsza. O gdybym ią przynaymniey przez płacz mòy mògł uzdrowić, krwawemi bym płakał łzami, tak ią kocham serdecznie.

Wietr: Od tego czaſu, iakem od niey poſzedł, doſtała iuż gorączkę y od rzeczy gadała, tak dalece, że y mnie ſamego mocno ſzkalowała.

Pieſcicki. Dla Boga! czy to W. Pan wſzyſtko z ręki przewidziałeś? żaden człowiek więcey z chiromancyi wiedzieć nie może, iak W. Pan. Wybacz iey W. Pan, ieśli w gorączce iakie ſłowko przeciwko W. Panu mowiła. Bo ktoż w takich okolicznościach może być Panem ſwego rozumu?

Wietr: Wſzakże ią ledwie czterech męſzczyzn na ten czas utrzymało?

Pieſcicki. Co W. Pan przez to chceſz mowić, że ią iuż muſieli trzymać? Nie: co do tego ieſzcze nie przyſzło, bo ſama ſpokoynie leżała do tych czas, tylko że od rzeczy gadała.

Wietr: Niechcę ia ſię oto z W. Panem ſprzeczać. Dość natym, żem na iey ręce widział czterech Męſzczyzn, ktorzy ią trzymali. Może to być, że to tylko pod figurą było, to ieſt: że iey w chorobie dopomagaią.

Pieſcicki. Dobrze W. Pan mówiſz. Doktor, y W. Pan, y Pan Pomagalſki y ia ieſteśmy cztery; --- co iey dopomagamy. Ale chciey tu W. Pan z łaſki ſwoiey trochę zaczekać: teraz uſnęła. Jak ſię obudzi, ſpoyrzyſz iey ieſzcze raz na rękę, ieżeli ſię przez ten czas iaka linia nie odmieniła.

Wietr: dobywa papieru. Oto odryſowaną

waną mam rękę Jeymci. patrz W. Pan! tu, Ir między wielkim y ſkazuiącym palcem, tu ieſt dłoń, tu ſą linie y pagorki; krotko mowiąc *Carpus* y *Metacarpus*, *Thenar* y *Hypothenar*, widziſz W. Pan? tu ieſt *linea vitalis naturalis* y - - - patrz W. Pan *vitalis* ieſt bardzo krotka.

Pieſcicki. Ah móy kochany Mości Panie Wietrznikowſki! czy nie możnaby iey trochę pociągnąć?

Wietr: Patrz W. Pan daley: tu przy końcu *lineæ vitalis* ieſt punkt, ten znaczy teraźnieyſzą chorobę Jeymci.

Pieſcicki. Ah ten nieſzczęſny punkt! czemu on nie ieſt na ręce nayglówniey-ſzey moiey nieprzyiaciołki? Nie pokaż mi W. Pan więcey tey linii, bo bardzo brzydka, aż mię mdłości biorą, kiedy na nią patrzam.

Wietr: Po tym punkcie *immediate* kończy ſię *linea vitalis.* Więcey niechcę mowić.

Pieſcicki. Ah ia nieſzczęśliwy! czy iuż wcale żadney dla mnie nie ma nadziei? Nieoſzacowany Mości Panie Wietrznikowſki! oto W. Pan maſz za ſwoię fatygę kilka czerwonych złotych, a ieżeli moia Jeymć ozdrowieie, to - - -

Wietr: Coż to ieſt Mości Panie Pieſcicki? czy W. Pan rozumieſz, że ia pieniądze biore za moię ſciencyą? czy śmieſz mi W. Pan taką podłość przypiſać?

Pieſcicki. Ale ia tego bynaymniey W. Panu nie daię iako zapłatę, czynię to ie-

dynie na znak naszey przyiaźni, y dla tego mało W. Panu ofiaruię, ponieważ wiem, że W. Pan bogactwa nie lubisz.

Wietr: Ha! pod taką kondycyą, to przyimuię.

Piescicki. Ah kochany przyiacielu! pamiętam, żeś mi W. Pan powiedział, iż także z linii na podeszwach można wiele koniekturować; terazby właśnie na to porą była, kiedy spi.

Wietr: Bardzo dobrze. Wszystkom gotow dla W. Pana uczynić. Upewniam W. Pana, że nawet na piersiach są pewne znaki, z ktorych można mieć wielkie światło w Chiromancyi.

Piescicki. Na piersiach? a co na to podobno moia Ieymć nie zezwoli. Zobaczę, ieśli się obudziła. *odchodzi.*

SCENA III.

Wietrznikowski, Magdusia.

Magd: Poydź W. Pan czym prędzey do tego pokoiu, bo tu Ieymć prowadzą, żeby nieco po tych mdłościach przyszła do siebie. Jest tylko *en negligée* ubrana y niechce, żeby ią widziano.

Wietr: Niebogo! podobno to będzie ostatnia iey przechadzka. Póydę ia ztąd. Bądź W. Panna zdrowa. *odchodzi.*

SCENA IV.

Magdusia, Piescicka prowadzona od Męża

Piescicka stękaiąca. Ha nieszczęście--- iedna mdłość--- po drugiey--- ani Pomagalskiego medycyna --- ani krople

Dokto-

Doktora--- nie pomagaią. --Ah Mościa Panno źle się zemną dzieie. --- Y W. Panna mię--- widzę--- mocno żałuiesz.

Magd: Ah Mościa Dobrodzieyko! gdybym leymć przez móy żal mogła uzdrowić, w tym momencie musiałaby być zdrową. Ale się W. Pani Dobrodzieyka nie alteruy, ia mam dobrą nadzieię; zwłaszcza żeś W. Pani Dobrodzieyka światu ieszcze mocno potrzebną.

Pieścicki. Oy zapewne y światu całemu y mnie.

Pieścicka stękaiąc. Ciesz mię W. Panna, ciesz; ia naylepiey wiem, co się zemną dzieie. -- Nie spodziewałam się mego końca tak prędko--- ah iakże mi nogi drżą, to podobno śmierć.

Pieścicki. Ieżeli koniecznie iedno z nas ma umrzeć, to ia umrę; a ty moie serce masz żyć. Bo ciebie żaden grób nie godzien.

Pieścicka. Ah! gdyby cerulik prędko ---przyszedł--- może żeby mi pusczenie krwie nieiaką folgę--- uczyniło--- o--- iuż mi y --- mòwić ciężko. ---

Magd: przyidzie on wnet, bom posłała iuż dawno po niego.

SCENA V.

Ciż sami, Pomagalski z sługą.

Pom: Upadam do nóg Mościa Pani Kumo. A cóż? czy ia nie lepszy niżeli to. Doktorow? iak się W. Pani Dobrodzieyka masz po moiey medycynie?

Pieſcicka ſtękaiąca. Ah--- ieſzcze gorzey iak przedtym.

Pom: A to bardzo dobrze. Bo pierwey muſi być gorzey, niżeli może być lepiey.

Pieſcicki. Prawda; bo dla czegoby mi Nieba miały Ieymć zabrać? ieſzcze y roku z ſobą nie żyiemy.

Pieſcicka. Ah --- znowu mdłości --- gdzież ia ieſtem? ah gdzież ieſtem?

Pieſcicki. Oto w moich rękach ieſteś moie ſerce! y z tych ani śmierć ani ſam diabeł ciebie nie wyrwie.

Pom: Moia rada, żebyś W. Pani koniecznie ieſzcze raz zażyła moiey medycyny, bo wiem dowodnie, że na wſzyſtko ſkuteczna.

Pieſcicka. Ah niechcę, niechcę; wolę przez całe życie moie chorować, niżeli ieſzcze raz tey trucizny zażyć. Ale ſobie każę krew puścić.

Magd: Mości Panie Pomagalſki, pośley W. Pan z łaſki ſwoiey ſwego ſługę po cerulika. Niewiem, gdzie ſię tak długo bawi.

Pom: do ſługi. Odday mi te rzeczy, y biegay po cerulika.

Magd: Co to W. Pan maſz w tym pakiecie? ieżeli to ſame lekarſtwo, nie wątpię, że Ieymć wnet będzie zdrową.

Pom: To nowy ròbron moiey żony, ſpuściłem go Pannie Helenie, ponieważ iutro ma w Kumy ſtać. Zonka moia o tym nie wie, wziąłem go potaiemnie z

ſza-

ſzafy, a krawcu poſłałem reſztę tey ſamey materyi, żeby iey zaraz nowy zrobił, chciałem ſię w tym Pannie Helênie przyſłużyć.

Pieſcicka. Ja nędzna kobieta! ia na śmierć choruię, a ſioſtra moia tak lekkomyślna myślić o nowym ròbronie, żeby ſtała w Kumy --- gdybym przynaymniey gadać mogła. --- Co to iey za rozum! myślić o ſtroiach, o ſpacyerach y o uciechach, gdzieby ſię w łzach topić y naygrubſzą żałobą odziewać powinna. Odebrać Pani Pomagalſkiey rôbron. --- Na to nigdy nie pozwalam. Poślę zaraz do Ieymci Pani Pomagalſkiey oznaymić Iey o tym.

Magd: rozkłada róbron. Ah Mościa Dobrodzieyko; patrz W. Pani Dobrodzieyka, co to za śliczna materya! taki ròbron powinnabyś mieć, y być choć raz w nim na ſpacyerze w liczney kompanii; wſzyſcyby ſię dziwowali takiey paradzie. Mości Panie Bracie, kup W. Pan Ieymci taki ròbron, patrz W. Pan, iak Jmć Pan Pomagalſki ku ſwoiey ieſt grzeczny, tak wſzyſcy mężowie być powinni.

Pom: Prawda, ia ſwoiey ſprawuię, czego tylko chce.

Pieſcicki. Moie ſerce! gdybym cię zaraz zdrową mògł widzieć w tym ròbronie, dałbym za niego pòł moiey ſubſtancyi.

Mag: Ah Mościa Dobrodzieyko ſprobuy

buy W. Pani Dobrodzieyka ten ſròbron, bo właśnie iak na Jeymć zrobiony, zobaczyſz w zwierciedle ſama, że iak Anioł w nim będzieſz wyglądała. Mości Panie Bracie! wſzak go W. Pan daſz w prezencie Jeymci, ieżeli ſię na nią zda?

Pieſcicki. Całym ſercem, choćby złoty był cały, zapłacę go. Prawda, że trochę przyciężkie czaſy, ale cóż czynić, z kochania ku Jeymci rad wſzyſtko uczynię.

Pom: Lecz Panna Helena co na to powie?

Magd: A niech powie, co chce, Jeymć powinna mieć prym. Czy Panna Helena ma tak bogate ſuknie czy nie, ona ma y tak dosyć ſukien. Ah Mościa Dobrodzieyko! włóż Jeymć tylko ten ſróbron, wiem, że z niego będzieſz kontenta.

Pieſcicka. Ey ſwawolniczko! iakże W. Panna tego po mnie możeſz wyciągać? zkądże mam brać tyle ſił? podobno prędzey mi ſię trzeba poſtarać o śmiertelną ſukienkę.

Magd: Porzuć W. Pani Dobrodzieyka te myśli; a pódź zemną, mocya bez tego W. Pani Dobrodzieyce bardzo potrzebna, ia W. Panią ślicznie ubiorę. Nie baw W. Pani, ia wiem, że moia rada ſkutecznieyſza niżeli wſzyſtkie recepty,

Pieſcicki. Ah moie ſerce! gdybym cię w tym róbronie mógł zdrową uściſkać, iuż bym cię na rękach zawſze piaſtował.

Pieſcicka. Ah *mon cœur*! do czego ty mię przymuſzaſz? wieſz, że nie ma żadney

dney na świecie rzeczy, ktoreybym dla ciebie nie uczyniła; lecz nader słabą iestem. Zdaie mi się w prawdzie, iakoby mi medycyna Jmci Pana Pomagalskiego chciała folgę uczynić; ale kto wie, czy przez te poruszenie znowu bardziey nie osłabieię.

Pom: Ey bynaymniey. Nie bóy się W. Pani, owszem agitacya W. Pani bardzo potrzebna. Uczyń W. Pani moiey medycynie ten honor, y włóż na się ten nowy róbron; może być, że w tym nowym róbronie nowych nabędziesz sił, tak że ieszcze dziś mazura zemną wyskoczysz.

Pieſcicki. Proszę cię ze łzami, moie serce! słuchayże Jmci Pana Pomagalskiego y Panny Magdaleny, wszakże widzisz, że oboie o twoie zdrowie pilne maią staranie.

Pieſcicka. Ha dla miłości ku tobie *mon cœur*. Y na perswazyą W. Państwa odważę się na to. Mościa Panno Magdaleno prowadź mię W. Panna do moiey izby, ale mię W. Panna mocno trzymay, bom tak słaba, żeby mię mucha wywróciła.

Magd: Nie turbuy się W. Pani Dobrodzieyka, utrzymam ia, y tak W. Panią ustroię pięknie, że się świat będzie dziwował. W. Panowie tu chcieycie zaczekać, póki nie powrócimy.

SCENA VI.

Pomagalſki Pieſcicki.

Pie-

Pieſcicki. Daly by to Nieba! żeby ſię moiey Jmci polepſzyło; bo Pan Wietrznikowſki nie dobrze mi coś prorokował.

Pom: Pan Wietrznikowſki ieſt głupi y z ſwoią chiromancyą; od czegożby miała być moia medycyna? wſzakem mówił W. Panu, że na wſzyſtkie defekta ieſt ſkuteczna; gdyby ią ieſzcze raz zażyła, całe życie aniby Ją palec więcey zabolał. Ale, ale.--- Mości Panie Kumie, kto za ten róbroń zapłaci? przynaymniey trzeba mi cokolwiek zarobić.

Pieſcicki: Jeżeli w nim moię Jeymć zdrową zobaczę, dam W. Panu 10. Czerwonych złotych profitu, A za medycynę Jego dozgonnym będę dłużnikiem, y do ſamey śmierci W. Pana moim nazwę obrońcielem. Ah gdyby tu prędko nadeſzła!

SCENA VII.

Ciż ſami y Wietrznikowſki.

Wietr: Nie przelękniy ſię W. Pan Mości Panie Pieſcicki, bardzo ſię źle dzieie z Jeymością W. Pana. Widziałem, że przybiegł Cerulik, a Panna Magdalena bardzo płakała.

Pieſcicki. Ah! ia nieſzczęśliwy! cóż ia pocznę? *ucieka.*

SCENA VIII.

Pomagalſki Wietrznikowſki.

Pom: A byłżeś W. Pan u Jeymć Pani Pieſcickiey?

Wietr:

Wietr: Nie byłem w prawdzie u niey w izbie, ale wpodle niey zaraz w pokoiku examinowałem nieco ieszcze iey przypadki. Y w tym przyszła do mnie Panna Magdalena bardzo strwożona, prosząc mię, abym czym prędzey pobiegł po Jmci Pana Piescickiego.

Pom: To rzecz nie podobna. Pani Piescicka zażyła moiey medycyny, y ta koniecznie iey musi pomoc.

Wietr: Wiem ia dobrze, że iey medycyna W. Pana od śmierci bynaymniey nie obroni.

Pom: Y ia wiem, że iey W. Pana proroctwa bynaymniey nie zaszkodzą.

Wietr: Człowiek wcale nie uczony śmie.--

Pom: Prawda, żem nieuczony. Lecz bądź W. Pan mądrym, y chełp się z swoiey Professyi, iak chcesz, wiem ia przecię, że ona z piekła rodem.

Wietr: Mos Panie z czoła W. Pana poznaię, że W. Panu czegoś nie dostaie.

Pom: A ia z własney W. Pana mowy dochodzę, żeś hardy, pyszny, ludzi nieostropnych zwodziciel, y oszust.

Wietr: Czytam zupełnie z iedney liniina twarzy W. Pana, że nayglowniey-szego w sobie chowasz nieprzyiaciela rozumu.

Pom: A ia nie patrząc ani na twarz ani na rękę W. Pana, wielce się obawiam, żebyś z wielkich kontemplacyi przy professyi swoiey nie ogłupiał.

SCE-

SCENA OSTATNIA.

Ciż ſami, Pieſcicka, Pieſcicki, Magduſia, Wietrznikowſki chce uciekać.

Magd: Hey! hey! Mos Panie Wietrznikowſki! a dokąd? mam tego za---kto ucieka.

Pieſcicki. Ah ukochany Mości Panie Kumie! ktoby ſię ſpodziewał przed godziną, żeby moia Jeymć tak prędko do ſiebie przyyść miała? Patrz W. Pan! oto znowu kwitnie iak róża, wątpię, żeby ſama Diana mogła być pięknieyſzą.

Pieſcicka. Nie cieſz ſię tak bardzo *mon cœur*! widziſz, że ſię z miłości ku tobie przezwyciężam. Tym czaſem Jmci Panu Pomagalſkiemu y iego medycynie dozgonnie obowiązaną będę, iżem z tak niebeſpieczney wyſzła choroby. Ah Mości Panie Kumie! poday W. Pan tę ſwoią receptę do druku na pociechę wſzyſtkich choruiących żon. Ale czym ia W. Panu za tę dziſieyſzą przyſługę odſłużę?

Pom: W całe niczym Mościa Dobrodzieyko! tylko chciey W. Pani przed wſzyſtkiemi młodemi y ładnemi żonkami chwalić moię medycynę. Przyznam ſię, że to ſobie za większy mam honor, iżem W. Panią Dobrodzieykę ſzczęśliwie wykurował, y proroctwa Pana Wietrznikowſkiego z gruntu obalił, iak, gdybym od wſzyſtkich Akademii lekarſkich był Doktorowany.

Magd: Czy uwierzyſz W. Pani Dobrodziey-

dziey-

dzieyka, że Jmć Pan Wietrznikowſki koniecznie ieſzcze dziś ſwemi proroctwami Jeymć chciał umorzyć y do grobu wpędzić?

Wietr: Nie chcę ia ſię w tym iuſtyfikować, ale tyle powiadam, że dufam pewności moiey nauki.

Pieſcitki: To prawda: Cóż W. Pan temu winien, że linie y punkta czałem inaczey pokazuią, a inaczey ſię ſtaie. Temu nauka W. Pana bynaymniey nie ieſt winna.

Pieſcicka do Wietrznikowſkiego. Ieżeli mi W. Pan ieſzcze raz medycynę Imci Pana Pomagalſkiego będzieſz ganił; ſtrzeż ſię, żebym W. Panu kiedy trucizny nie zadała, bo wſzyſtko mi iedno, czy taki fałſzywy Prorok y matacz iak W. Pan, naturalną śmiercią zginie albo nie.

Wietr: Ars non habet oſorem niſi ignorantem.

Pom: Sameś W. Pan ignorantem, ale nie ia.

Magd: Ale, dobrze żem ſobie przypomniała Mości Panie Wietrznikowſki W. Pan widziſz, że Ieymć Pani Pieſcicka iuż zdrowa, W. Pan powiedziałeś, ieśli ſię to dziś ſtanie, że ſię dałz exenterować. Ieśliś więc człowiek poczciwy, powinieneś ſłowa ſwego dotrzymać. Podobno Cerulik tu ieſzcze ieſt. Ia ſama dla publiczney ciekawości za tę operacyą zapłacę. *Wietrznikowſki taiemnie ucieka z Teatrum.*

Pie-

Piefcicki do żony. O iakeś piękna w tym nowym róbronie, moie ferce! niewypowiedzianie mi fię w nim podobafz. Za tydzień twoie narodziny, na ktore ci znowu kupię prezent.

Piefcicka. Ale Ieymć Pani Pomagalfka co powie, iak fię dowie o tym?

Pom: Oto fię W. Pani Dobrodzieyka bynaymniey nie turbuy, iutro nowy dla niey gotowy będzie, ktory ieśli będzie, z lepfzym guftem, wolno W. Pani będzie wybierać, ktory fię fpodoba. Ale trzeba, żebyś W. Pani Dobrodzieyka po moiey medycynie koniecznie miała mocyą; albo potańcuymy tego Mazurka, cośmy z fobą przefzłego roku na wefelu W. Pani tańcowali; Ieymć Panna Magdalena nam go zagra na klawikorcie.

Piefcicka. Ale czy tylko potrafię, bom ieſzcze trochę flaba. *Skaczą oboie za Profcenium.*

Piefcicki. O iakem kontent! ferdecznie m kontent, że moia Jeymć przy takich fiłach zoftała. Pana Pomagalfkiego medycyna mufi być wyśmienita, radbym wiedział, czy ią fam dyftylluie, czyli też ią kupuie?

Magd: Nie fam on ią robi, ale ią przedaią w bławatnych fklepach. Panu Pomagalfkiemu dziękuią y fą obowiązani, a iam Jmć Panią Piefcicką uleczyła, dobrze powiadaią, że fzczęśliwy bierze a nie zafłużony.